O CZYM NIE WIESZ?

Nie wiesz, że już w tym numerze spełniamy Twoje życzenie.

CZEGO SIĘ NIE SPODZIEWASZ?

— Nie spodziewasz się, że w tym numerze znajdziesz repertuar na zakończenie roku szkolnego.

CO BYĆ MUSI?

— Nasz finałowy program kabaretowy pt. „Łza radości" musi być na str. 4–5.

Wycinankę tę wykonała Stefania Samsel z Myszyńca Starego, pow. Ostrołęka.

● Jeśli chcesz pojechać na Festiwal do Berlina,

● jeśli potrafisz stać się jednym z ogniw łańcucha ludzi dobrej woli,

● jeśli masz „złote ręce"

dajemy Ci pole do popisu!

„Świat Młodych" ogłasza nową akcję:

OPERACJA „WYCINANKA"

Szczegóły na str. 3

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 45 (2245) | WTOREK 5 czerwca 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

Kiedy samochód porusza się „psim chodem"...

„FIAT 126P", uchodzący za jeden z najlepiej zaprojektowanych samochodów małolitrażowych, ma promień zawracania jedynie 4,3 m. Mało komu przychodzi do głowy, że można by tę wspaniałą zwrotność jeszcze przewyższyć. A jednak. Udowodniły to firmy Trenkle i Mercedes-Benz opracowując wspólnie niewielki, wielozadaniowy pojazd, którym można wykonywać niemal piruety. Promień zawracania jest bowiem rewelacyjnie mały i wynosi 2,6 m. A to dlatego, że wszystkie 4 koła samochodu są kierowane za pomocą systemu hydraulicznego. Jednoczesny skręt obu par kół umożliwia ustawienie wszystkich kół równoległe względem siebie. Pojazd porusza się wtedy „psim chodem", czyli bokiem.

„Trenkle A 52" — tak bowiem ochrzczono samochód, jest wyśmienitym środkiem transportu w pomieszczeniach narożnych, ciasnych halach fabrycznych, wąskich uliczkach. Być może już niedługo jego zalety, a więc idea kierowania wszystkimi czterema kołami, zostaną przeniesione do samochodów osobowych. Bo przecież zwrotność pojazdu, zwłaszcza w mieście, odgrywa coraz większą rolę przy parkowaniu, a nawet zwykłej jeździe. (b)

III TURNIEJ PIŁKARSKI „ŚWIATA MŁODYCH"

TRENING WICEMISTRZA

Kiedy wysiadałem z pociągu na stacji Nasielsk lało jak z cebra, a zanim doszedłem do stadionu, nie było na mnie suchej nitki. Miałem więc wątpliwości czy zastanę na boisku ubiegłorocznego wicemistrza Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata Młodych". Przecież to spotkanie nie było umówione... Jednakże już po przekroczeniu bramy stadionu moje obawy okazały się płonne; na grząskiej murawie, wśród kałuż wody i błota, trenowała gromada zapaleńców — drużyna „Żbiczków". Nie zauważony stanąłem wśród drzew i przyglądałem się temu niezwykłemu na naszych boiskach zjawisku. Dopiero pod koniec zajęć, gdy już wyjrzało słońce, wyszedłem z ukrycia...

Błędów nie popełnimy

Piłkarze z Nasielska pamiętają doskonale zeszłoroczny finałowy mecz z zespołem „Czarnych Pereł" z Krosna.

C. d. na str. 3

Poławiacze krabów

Na Morzu Ochockim, 20 mil od Zatoki Nagajewa (ZSRR), znajduje się niewielka skalista wysepka, którą zamieszkują te piękne królewskie kraby.

Foto: CAF — TASS

Tęcza widzialna i niewidzialna

NAJTRUDNIEJ jest wpaść na pomysły najprostsze. Na przykład na pytanie ile kolorów ma tęcza, każdy odpowie — oczywiście siedem! I tak jest rzeczywiście, kiedy patrzymy na to piękne zjawisko gołym okiem. Tymczasem zupełnie niedawno przyszło do głowy fizykom, żeby zbadać czy tęcza istnieje również w podczerwieni. Jak się okazuje, tego rodzaju pytanie nie zostało postawione w literaturze naukowej, choć sprawa wydaje się być stosunkowo prosta — sfotografować tęczę na specjalnej błonie i przez specjalny filtr. Uczynił to dopiero Robert Greenler z uniwersytetu Wisconsin-Milwaukee. Uzyskał on zdjęcie świadczące o istnieniu podczerwonych niewidzialnych tęczy, współśrodkowych z tęczą widzialną. Dwie z nich znajdują się na zewnątrz tęczy właściwej, a dwie wąskie nakładają się na wstęgę, którą obserwujemy gołym okiem. Szkoda, że tych dodatkowych barw nie można oglądać. (b).

Cepelia

SKARBY LUDOWEJ KULTURY

Mamy w Polsce piękne, bogate tradycje sztuki ludowej, artystycznego rękodzieła i ciągle jeszcze nie wyczerpane zasoby twórczej inwencji plastycznej ludowych twórców. Rozwój przemysłu, masowa fabryczna produkcja sprawia, że pojedyncze przedmioty wykonane ludzką ręką zyskują wartość skarbów bez ceny. Potrafimy je gromadzić i chronić. Powołana w 1949 roku instytucja, znana obecnie wszystkim „Cepelia" (Związek Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego) miała zachowywać, rozwijać i upowszechniać artystyczną twórczość ludową. Dziś „Cepelia" zajmuje w kulturze Polski Ludowej szczególne miejsce, a jej godło – kogucik – stało się w kraju i na świecie znakiem jakości – prawdziwego artyzmu.

MECENAS I OPIEKUN

— Wielu ludziom w kraju, a szczególnie tym najmłodszym „Cepelia" kojarzy się ze sklepami pełnymi pięknych przedmiotów sztuki ludowej, tzw. pamiątek, a więc z handlem, z działalnością gospodarczą. Czy to jest jedyne zadanie „Cepelii"?

— Osiąganie coraz większych efektów ekonomicznych nie jest podstawowym celem Związku „Cepelia". Statutowym zadaniem tej organizacji jest tworzenie nowych wartości kultury materialnej przez organizowanie i rozwijanie wytwórczości ludowej, rzemiosła artystycznego i przemysłu artystycznego — wyjaśnia prezes Związku „Cepelia" **mgr Tadeusz Więckowski.**

— W jaki sposób Związek opiekuje się twórcami ludowymi? — pytamy dalej.

— Przede wszystkim umożliwiamy im sprzedaż wytworów, a przez spopularyzowanie artystycznych wyrobów ludowych w społeczeństwie stwarzamy ciągle rosnące zapotrzebowanie na przedmioty sztuki ludowej. Staramy się odkrywać nowych twórców i nowe talenty rękodzielnicze. Organizujemy konkursy wspólnie ze Stowarzyszeniem Twórców Ludowych. W 1972 roku został powołany i zaczął działać Fundusz Rozwoju Twórczości Ludowej. Fundusz ten wynosi kilka milionów rocznie i przeznaczony jest na zakup i remont urządzeń, zapomogi, stypendia twórcze, nagrody, wydawnictwa i propagandę. Stworzyła się więc możliwość, poza skupem dzieł, udzielania twórcom ludowym konkretnej pomocy materialnej. Fundusz wyznacza też Związkowi „Cepelia" nową rolę mecenasa i opiekuna sztuki ludowej.

CEPELIADA 73

W końcu maja już po raz drugi odbył się w stolicy ogólnopolski jarmark ludowy — Cepeliada 73. Organizatorem tej pięknej masowej imprezy jest „Cepelia" przy współudziale „Expressu Wieczornego"

Na jarmarku przed Pałacem Kultury ludowe spółdzielnie regionalne, indywidualni twórcy ludowi sprzedawali swoje wyroby i prezentowali swoje umiejętności. Można było się przypatrzeć jak powstają gliniane garnki, koronki, wycinanki, hafty, dywany i szmaciaki na tkackich warsztatach. Około 100 twórców ludowych z całej Polski zjechało się na ten osobliwy jarmark. Ciekawy zwyczaj sypania piaskiem pięknych wzorów kwiatowych przetrwał na Kujawach do dzisiaj. Prezentowały tę sztukę na placu Defilad Maria Żołnowska i Eleonora Adamska. Istniał też kiedyś zwyczaj dawania dzieciom na weselu ciastek w formie szyszek i ptaszków w gniazdkach. „Szyszki weselne" zdarzają się jeszcze na Rzeszowszczyźnie i w innych regionach ale prawie nikt nie potrafi już dziś wypiekać tych małych rzeźb w cieście. Tę ginącą już sztukę prezentowała młodziutka Teresa Trzyna z Rzeszowa. Kowale na oczach licznie zgromadzonej publiczności wykuwali ozdoby do wozów, świeczniki, dzwonki. Bursztyniarz z Kurpiów szlifował na swoim warsztacie bursztyny. Wśród polskich twórców były też zaproszone hafciarki z Węgier i koronkarki z Czechosłowacji. Jednocześnie odbywały się występy zespołów regionalnych i pokazy mody. Piękne dzieła ludowych twórców cieszyły się ogromnym powodzeniem. Jarmark ludowy w stolicy pozwolił wielu warszawiakom odkryć piękno ludowej sztuki.

Wycinankę wykonała Czesława Konopkówna, Kadzidło, pow. Ostrołęka

TROSKA O CIĄGŁOŚĆ TRADYCJI

Cepeliowskie spółdzielnie poza działalnością gospodarczą podejmują także pracę kulturalno-oświatową, tworzą zespoły pieśni i tańca ludowego. Zespoły „Kamionka" z Łysej Góry, „Koniaków" z Cieszyńskiego, „Żywiec" z Żywca występowały na ostatniej Cepeliadzie w Warszawie, a biorą one także udział i w międzynarodowych przeglądach zespołów folklorystycznych. Związek „Cepelia" zabiega o zachowanie wierności regionalnej pieśni, tańców, melodii, strojów i obyczajów, włączając młodzież w pracę nad utrzymaniem regionalnych tradycji folklorystycznych.

Etnografowie z „Cepelii" na podstawie stałych kontaktów ze wsią stwierdzają, że szacunek dla rodzimego folkloru jest zawsze u młodych ludzi wyrazem ich kultury. Im ta kultura wyższa tym większa dbałość o zachowanie ludowego piękna. W wielu wsiach wokół starych ludowych artystów gromadzą się młodzi uczniowie. Dzięki nim nie tylko zachowują się piękne tradycje, ale też i odradzają dawne, zapomniane. Nad grupami tych młodych uczniów ludowego rękodzieła roztoczyły opiekę cepeliowskie spółdzielnie.

TWÓRCY LUDOWI

Między innymi także i działalność Związku „Cepelia" sprawiła, że twórcy ludowi zyskali należny im szacunek i autorytet. Nie ma już na wsiach bezimiennych „dziwaków", którzy coś tam sobie rzeźbią, malują, lepią i wycinają tworząc nikomu niepotrzebne przedmioty niedocenianej sztuki. Dziś większość z nich należy do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a ich dzieła zyskują właściwą ocenę a także i cenę na rynkach krajowych i zagranicznych. Jest wśród nich wielu o znanych, sławnych nazwiskach, a prace ich podziwiane są na licznych wystawach w kraju i za granicą. Są wśród nich laureaci konkursów i nagród państwowych, jak np. sławna Czesława Konopkówna, mistrzyni kurpiowskiej wycinanki, która prezentowała swoją szukę w wielu krajach, a nawet w japońskim studio kolorowej telewizji i na oczach zdumionych japońskich telewidzów wycinała kolorowe cudeńka. Wspaniałe dywany tkaczki z Białostockiego Scholastyki Krupowicz znajdują się w zbiorach wielu muzeów w Polsce i za granicą. Twórcy ludowi to także wybitni rzeźbiarze, utalentowani artyści wielu dziedzin, poeci i pisarze.

Twórca ludowy — Tomasz Michalczak

MOJE POLE

W samym środku
widnokręgu
właśnie tu
gdzie stoję
jest moje pole —
kawałek Polski
kawałek mojej
Ojczyzny
pod parasolem nieba
zagon ziemi żyznej
jak bochen słonecznego
chleba.

Walenty Jarecki
Staw, pow. Wieluń

CEPELIA TO:

- **80 spółdzielni pracy przemysłu ludowego i artystycznego**
- **6 zrzeszeń wytwórców przemysłu ludowego i artystycznego**
- **5 regionalnych biur sprzedaży i 315 sklepów detalicznych**
- **2 przedsiębiorstwa zagraniczne w Nowym Jorku i Belgii z oddziałami w Holandii i Francji**

Wartość produkcji i skupu w roku 1973 przekroczy 2 miliardy złotych.

Oprac. Barbara Tylicka

TRENING WICEMISTRZA

Ciąg dalszy ze str. 1

Przegrana 0:3 pozbawiła ich szans na awans do puli międzynarodowej. Dokładnie przeanalizowali tamten pojedynek, wszystkie popełnione w nim błędy.

— Przyznajemy, że „Czarne Perły" wygrały zasłużenie — wyznaje szczerze stoper Marek Braniecki. — W przekroju całego meczu koledzy z Krosna okazali się drużyną grającą bardziej dojrzale taktycznie, a szybkie przerzuty piłki na skrzydła sprawiały nam wiele kłopotów. Niewybaczalnym jednak błędem było cofnięcie się pod własną bramkę po stracie pierwszego gola. Ale teraz chcielibyśmy jeszcze raz spotkać się z tymi piłkarzami; sądzimy, że stać nas na przyćmienie blasku „Czarnych Pereł".

Zapytałem, na czym opiera się przekonanie o większej wartości obecnego zespołu „Żbiczków". Odpowiedź była wystarczająco jasna:

— Przez całą zimę trenowaliśmy nawet na śniegu, a na lodzie ćwiczyliśmy według zaleceń Akademii Hokejowej. Poszczególne hokejowe zagrywki, szybka orientacja w grze na lodowej tafli, procentują teraz na murawie. Ta zimowa zaprawa sprawiła, iż pierwsze kontakty z piłką i boiskiem, nie przyniosły nagłej zmiany w funkcjonowaniu organizmu...

Z rozmowy z całą drużyną dowiedziałem się też, że bez względu na pogodę wszyscy spotykają się dwa razy w tygodniu. Cztery godziny treningu, a do tego należy dodać mecze sparingowe z zespołami Pułtuska i Modlina — to zaprawa gwarantująca dobre wyszkolenie. Ale nie tylko to.

Serce trenera

Chłopakami opiekuje się nauczyciel ze szkoły nr 2, pan Andrzej Zawadzki. Wszystko wydawałoby się normalne, gdyby nie fakt, że pan Andrzej jest... polonistą. Nawał pracy zawodowej wcale nie przeszkadza mu w prowadzeniu zajęć treningowych. Pan Andrzej jest także instruktorem ZHP. Dodam, iż na zajęcia szkoleniowe przychodzi 60 chłopców! Wszystkim marzy się kariera piłkarska.

— Ciężko byłoby cokolwiek zdziałać z tak liczną grupą, różną co do wieku i umiejętności — mówi pan Zawadzki. — Musiałem więc dokonać podziału na podgrupy. Cieszy mnie zapał naszej młodzieży, a co najważniejsze nie mogę narzekać na zaplecze.

Od siebie muszę dodać, że trenerowi-poloniście udało się nawiązać kontakty z miejscowym klubem LZS „Żbik". W osobach prezesa klubu i całego zarządu młodzi piłkarze znaleźli szczerych przyjaciół; otrzymują od nich potrzebny sprzęt, mogą trenować i grać na prawdziwym stadionie. Zresztą LZS „Żbik" widzi w tych chłopcach swoich przyszłych piłkarzy. Już obecnie stanowią oni trzon drużyny juniorów.

Istota treningu

Wiele razy oglądałem treningi zespołów grających w naszym Turnieju. Przyznam szczerze, iż rzadką okazją jest obejrzenie takiego jaki widziałem w Nasielsku. Rozgrzewka, biegi, oddawanie strzałów głową i nogą, analizowanie poszczególnych zagrywek w ataku, próby ustawienia doskonałej obrony — to tylko część z ogromnego zestawu ćwiczeń.

— Sama gra niewiele daje — objaśnia już w szatni Grzegorz Bielecki, „nabytek" drużyny. — Dopiero po opanowaniu poszczególnych elementów można powiedzieć, że się gra w piłkę. Dobrze, że „Świat Młodych" wspólnie z telewizją podjął akcję „Gol", jesteśmy jej pilnymi słuchaczami. Bezładna kopanina, jakiej hołduje większość naszych rówieśników — to zwykła strata czasu...

— Grzegorz ma rację — dodaje najmniejszy z całej drużyny, Leszek Majkowski, zwany przez kolegów Czarodziejem. — Gdybym wcześniej wziął sobie do serca uwagi druha Andrzeja, może inaczej potoczyłyby się losy meczu z „Czarnymi Perłami". Przecież to ja nie trafiłem do pustej bramki z odległości 5 metrów...

Są i błędy

Nie przypadkowo poprosiłem chłopców o chwilę gry. Sam jestem byłym piłkarzem i chciałem osobiście sprawdzić aktualne umiejętności wicemistrzów. Szybko podzieliliśmy się na „atak" i „obronę", rozpoczęliśmy mecz na jedną bramkę. Teraz mogę stwierdzić, iż obok zalet, którymi są: szybka orientacja, dobra technika i kondycja oraz silne strzały, zdarzają się i błędy. Nie rozumiem dlaczego „Czarodziej" tak długo „kiwa się" zamiast podać piłkę partnerowi stojącemu na lepszej pozycji; dlaczego niektórzy zawodnicy pomagają sobie w grze rękami albo zwlekają z oddaniem strzału z większej odległości? Na prawdziwych meczach do bramki „wjechać" się nie da... Dlatego też mój apel do ambitnych „Żbiczków" — i nie tylko do nich — brzmi następująco: **musicie grać kolektywnie odważnie atakować bramkę, nie bawić się w zawile kombinacje. Niechaj nikomu nie zdaje się, iż zdobył wszystkie piłkarskie umiejętności. Polecenia trenera należy traktować jako jedyną drogę do przyszłych sukcesów.**

Z. PRZYBYŁOWSKI
Foto: **Marek Jackiewicz**

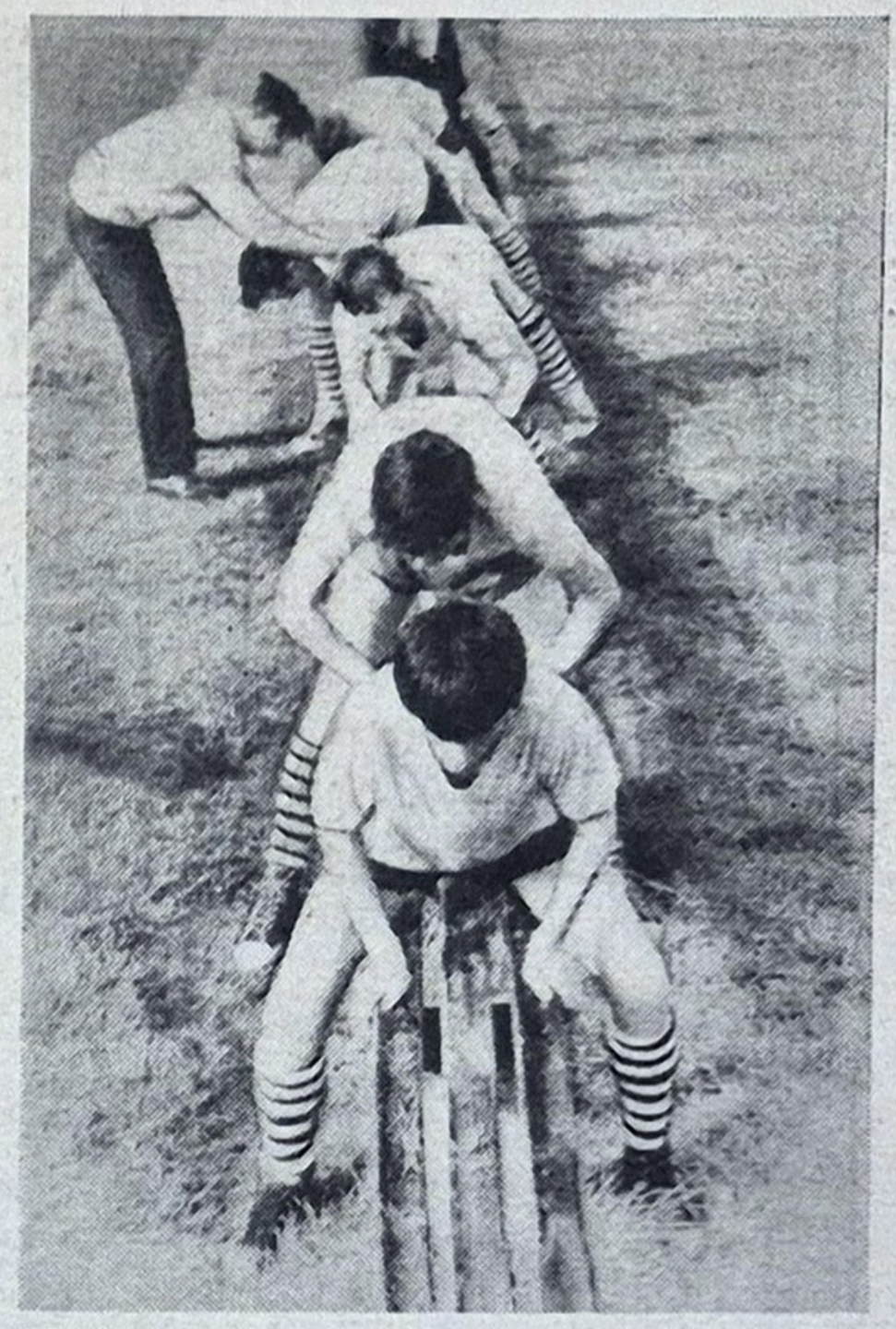

Każdy swój trening rozpoczynają „Żbiczki" gimnastyką, przygotowującą organizm do intensywnego wysiłku

OPERACJA „WYCINANKA"

DO WAS się zwracamy — nasi **Czytelnicy i Przyjaciele, harcerze i niezorganizowani, uczniowie szkół podstawowych** z miast, miasteczek i wsi

regionu łowickiego, kurpiowskiego, podhalańskiego, opoczyńskiego, żywieckiego oraz innych regionów Polski, gdzie kwitnie piękna sztuka ludowa — wycinankarstwo:

weźcie udział w OPERACJI „WYCINANKA"!

Każdy kto potrafi wyczarować nożyczkami w kolorowym papierze autentyczne ludowe wycinanki — może wziąć udział w naszej OPERACJI. Wykonane przez Was i przysłane do redakcji **wycinanki zostaną przewiezione do Berlina i sprzedane na „Bazarze Solidarności" w czasie X Festiwalu Młodzieży i Studentów, a całkowity dochód ze sprzedaży**

przeznaczony na budowę szpitala im. Nguyen Van Troi w Hanoi, stolicy Demokratycznej Republiki Wietnamu.

W ten sposób masz szansę rozsławienia polskiej ludowej wycinanki daleko poza granicami naszego kraju — w dalekiej Afryce i za Kołem Podbiegunowym, w Australii i Stanach Zjednoczonych. A jednocześnie pomożesz bohaterskiemu narodowi wietnamskiemu w odbudowie wojennych zniszczeń.

Liczymy na Twój udział w OPERACJI „WYCINANKA"!

Jeden uczestnik naszej operacji którego prace wyróżni specjalne jury — **pojedzie w nagrodę na Festiwal do Berlina** zaprezentować przed delegatami z całego świata swoje umiejętności wycinankarskie. **Jest to specjalna nagroda Głównej Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego.**

Redakcja „Świata Młodych" funduje dla uczestników OPERACJI „WYCINANKA" następujące nagrody:

- ROWER TURYSTYCZNY,
- NAMIOT DWUOSOBOWY,
- PIĘĆ NOWOCZESNYCH PLECAKÓW.

Nagrody te **zostaną rozlosowane pomiędzy wszystkich uczestników OPERACJI „WYCINANKA"**, którzy ofiarują swe prace na szpital w Hanoi.

Wycinanki należy przysyłać do dnia 20 czerwca 1973 r. pod adresem redakcji. Jeśli zdecydowałeś się wziąć udział w operacji, możesz natychmiast zawiadomić nas, choćby na karcie pocztowej, **jakie wycinanki i w jakiej ilości zamierzasz przysłać.** Chętnie wydrukujemy Twój list.

Wycinanki należy naklejać na sztywny karton **o formacie 20 × 20 cm lub 33 × 33 cm.** Odległość wycinanki do brzegu kartonu nie może być w żadnym miejscu mniejsza niż 2,5 cm. Przy wysyłce opakować tak, by się nie łamały. Zespoły, klasy, uczestnicy pracowni MDK — mogą przysyłać paczki zbiorowe. Każda wycinanka powinna zawierać na odwrocie w prawym dolnym rogu imię i nazwisko autora, wiek, klasę i adres.

DZIŚ FINAŁOWY PROGRAM KABARETOWY P. T.

ŁZA RADOŚCI

PRZEDSTAWIAMY DZIŚ KABARET jako taki — dla draki. Koniec roku szkolnego godny jest największej radości i możecie się powygłupiać. Byle z taktem i utrzymując tempo między poszczególnymi „numerami". Scenariusz możecie poszerzyć o inne teksty i konkursy, a aktorów zatrudnić kilku lub bardzo wielu. Konferansjerów może być też parka, a w kuluarach (na korytarzu) urządzić warto Wystawę Karykatury Szkolnej (ocenzurowanej przez dyrekcję)

KONFERANSJER:

(może mieć wąsy i muszkę, a musi mieć humor)

Cóż, łza się w oku kręci i kapie,
a kto zna powód, ten się połapie,
że łza radości to, a nie smutku,
choć trudno przyczynę oddzielić od skutku.
Jedni już od nas na zawsze odchodzą,
drudzy nie mogą, bo stopnie ich zwodzą,
a inni cieszą się tak ot, zwyczajnie,
że już wakacje. I bardzo fajnie!

(podśpiewuje na melodię popularnej piosenki pt. „Małgośka")

Rok szkolny, mówią mi, rok nie wart
jednej łzy;
on nie jest wart jednej łzy, ech!!!

CHÓR WESOŁKÓW: **(śpiewa na mel. Trubadurów)**

Jeszcze tylko kilka dzionków
i podzielisz byt skowronków,
więc się ciesz!
Jeszcze parę spraw załatwisz
i doczekasz się wakacji,
więc się ciesz!
Jeszcze tylko parę ruchów
i już możesz leżeć w puchu,
więc się ciesz!
Jeszcze kilka drobnych chwilek
i ulecisz jak motylek,
tam, gdzie chcesz.
Podzielimy między siebie
całe niebo, całą ziemię,
jedni będą w chmury patrzeć,
drudzy dłubać będą w glebie.
Przedepczemy wszystkie szlaki,
lub pękniemy z przejedzenia;
oprócz wrażeń nic nie mamy,
nic nie mamy do stracenia!

KONFERANSJER:

Cóż widzę? Zbliża się ku nam — Smutny Uczeń

SMUTNY UCZEŃ:

Gdyby pan psa miał i nowe płyty,
gdyby niechcący wybił pan szybę
i musiał chować się przed sąsiadką
lub przed świętami w wannie miał rybę,
gdyby pan lubił jeździć motorem,
a pana wujek miał właśnie motor

albo, na przykład, przyszedłby Wacek skarżyć, że pan mu podbił oko,
gdyby po „Sporty" skakał pan tacie
i gdyby siostra gubiła wciąż klucze
— co pan by, panie nauczycielu,
co pan by robił? — Bo ja się uczę!

KONFERANSJER:

Obecnie wystąpi przed wami prawdziwy optymista. Musicie mu jednak pomóc — będziecie mu podpowiadać.

OPTYMISTA:

Czołem kujony! No, jak wam leci?
Bo miny macie, jakby na pogrzeb;
— czym się frajery tak przejmujecie?
— Cenzurki dają? — To bardzo dobrze!
Nic się nie bójcie, dam wam rad parę
— ja rad nie skąpię, rozdaję szczodrze:
Grunt — się nie przejmuj, grunt —
to mieć wiarę,
jak ja mów zawsze, no...

WIDOWNIA:

bardzo dobrze!

OPTYMISTA:

W czwartek raz grałem w piłkę po szkole
potem kolacja i spać **(po „Kobrze")**;
w piątek klasówka była — ściągnąłem.
Jaka ocena? No?

WIDOWNIA:

Bardzo dobrze!

OPTYMISTA:

A raz namawiam jednego osła:
„chodź, uciekniemy z lekcji, no chodźże..."
— on wolał zostać i dwóję dostał.
Jak taki głupi to...

WIDOWNIA:

bardzo dobrze!

OPTYMISTA:

Więc zapamiętaj: tylko ofiarę
życie zmiętosi i w strzępy podrze
— ty się nie przejmuj, grunt to mieć wiarę
i zawsze mówić, że...

WIDOWNIA:

bardzo dobrze!

OPTYMISTA (ogląda swoją cenzurkę):

Lecz, cóż to znaczy? Nic nie pojmuję!
To niemożliwe, ależ skądże!

KUKU — FRAJDA

JEST TAKI KLAWY...

NAJBARDZIEJ chyba przypadł mi do serca zastęp „Rumcajsów". Mają ułożone przez siebie pięciopunktowe prawo. Zastępowy, Marek, wykrzykuje głośno „Rumcajs!", a chłopcy zgodnie i jeszcze głośniej odpowiadają, jaki to prawdziwy Rumcajs być powinien. Np.: Rumcajs zwierząt broni, szczególnie wiewiórek, jeleni i koni; albo: Rumcajs uczciwym być musi, niech żadne zło go nie kusi; lub: Rumcajs broni słusznej sprawy i w ogóle jest taki klawy.

Tak naprawdę i tak w ogóle to ten ostatni punkt może być wizytówką wszystkich sześciu zastępów należących do 35 Harcerskiej Drużyny w Gdańsku-Oliwie. „Burble", „Borówy", „Diabełki", „Iksy", „Dreptusie" i już wspomniane „Rumcajsy" stanowią wielką, sześćdziesięcioosobową pakę najprawdziwszych przyjaciół. Dowodzi nimi druh hm Leszek Burzych. Maskotką drużyny jest MIŚ BARDZO TOWARZYSKI, harcerz „całą gębą", który towarzyszy Trzydziestej Piątej we wszystkich obozach, biwakach, zimowiskach i innych wyprawach od zarania dziejów tej drużyny. A lat jest to już ponad dziesięć, więc Miś jest co nieco sfatygowany, jako stary harcerski weteran cieszy się jednak zasłużonym szacunkiem wszystkich. Na tym biwaku też siedział na najbardziej honorowym miejscu...

Biwak rozpoczął się w sobotę punktualnie o godz. 16.00 wymarszem sprzed budynku szkoły. Za niecałe pół godziny drużyna była już w komplecie na pięknej leśnej polanie. Rozbicie namiotów okazało się przysłowiową „pestką", a kilkunastominutowy wypad do lasu wystarczył na przygotowanie sześciu totemów. Parę minut przed szóstą na terenie biwaku zostały tylko służbowe „Borówy" z zadaniem przygotowania kolacji, reszta natomiast udała się na sąsiednie wzgórze, gdzie pracowali przy grabieniu ścieżek. Nie wszyscy bowiem chyba wiecie, że harcerze Chorągwi Gdańskiej od kilku lat patronują akcji „Morena", mającej na celu zagospodarowanie wzgórz morenowych ciągnących się wzdłuż całego Trójmiasta. Każdy więc biwak na wzgórzach jest okazją do udowodnienia, że patronat to nie tylko sama nazwa.

Wieczorem, po kolacji, wiadomo — ognisko. Pierwsze prawdziwe ognisko w tym roku. Piosenki. Najpierw głośniejsze, wesołe, potem coraz cichsze i spokojniejsze, w końcu zupełnie cichutkie. Już cisza. Ledwo, ledwo bieleją namioty, noc jest bezksiężycowa, dwie postacie w pelerynach jakby trochę drżą ze strachu... pierwsza nocna warta w tym roku. Wszyscy śpią?

Nie wszyscy. Członkowie rady drużyny siedzą przy świetle latarki parę metrów za obozowiskiem. Przeglądają jakieś notatki, naradzają się.

Ciszę rozdarł jakiś hałas. — Alarm!

— Alarm mundurowy!

— Zastęp „Burbli" gotowy!, zastęp „Iksów" gotowy! gotowy! gotowy...

— Dopuszczam do przyrzeczenia harcerskiego następujące druhny i druhów...

— Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy! — instruktorzy potwierdzają, że przyrzeczenie zostało przyjęte.

Na drugi dzień rano, zaraz po śniadaniu, cała drużyna zeszła z góry na dół, gdzie na szosie stał niebieski autobus. Służbę ma dzisiaj kadra, drużyna jedzie na wycieczkę do Szwajcarii Kaszubskiej.

Kadra spisała się na medal, grochówka... prawie się udała.

I jeszcze potem różne gry, i piosenki, i w końcu zwijanie namiotów, pakowanie plecaków i marsz powrotny. Szkoda! Następny biwak może być najwcześniej za tydzień.

— Ja na świadectwie mam same dwóje?
Czy to w porządku? Co?!

WIDOWNIA:

Bardzo dobrze!

Wchodzą DUCHY i deklamując kolejno odsłaniają prześcieradła, którymi są okryte:

Oto jesteśmy — szkoły tej duchy;
to nasze jęki, kwiki i wycia
głuszyły w klasie brzęczenie muchy.
Dziś odsłaniamy wam swe oblicza!
— To ja chowałam się po szatni,
nie żadne widmo, ani zjawa,
bo pan zapytać miał mnie z matmy;
a on się martwi, gdy dwójki stawia.
— Ten huk na lekcji pod pani stołem
moim stworzony był mozołem!
— To ja dałem krzesło połamane,
co rozleciało się pod panem;
ale rysunek na tablicy,
to nie był pan — a ktoś z ulicy!
— To ja na polskim gadałam wtedy,
bo Baśka z tyłu — ta mądrala —
dostała list od małpy Ewy,
że Wojtek do mnie się podwala.
— To ja, psze pani, schowałem dziennik,
bo to niedobrze utrwalać błędy!
— Jam konstruktorem był tej strzały,
ale specjalnie nie celowałem;
po prostu w sterach był defekt mały,
bo ja z fizyki właśnie mam gałę!
— Ja oswajałem Wojtka z lwów rykiem;
on chce w przyszłości być podróżnikiem!
Dziś nas tak koniec roku wzruszył,

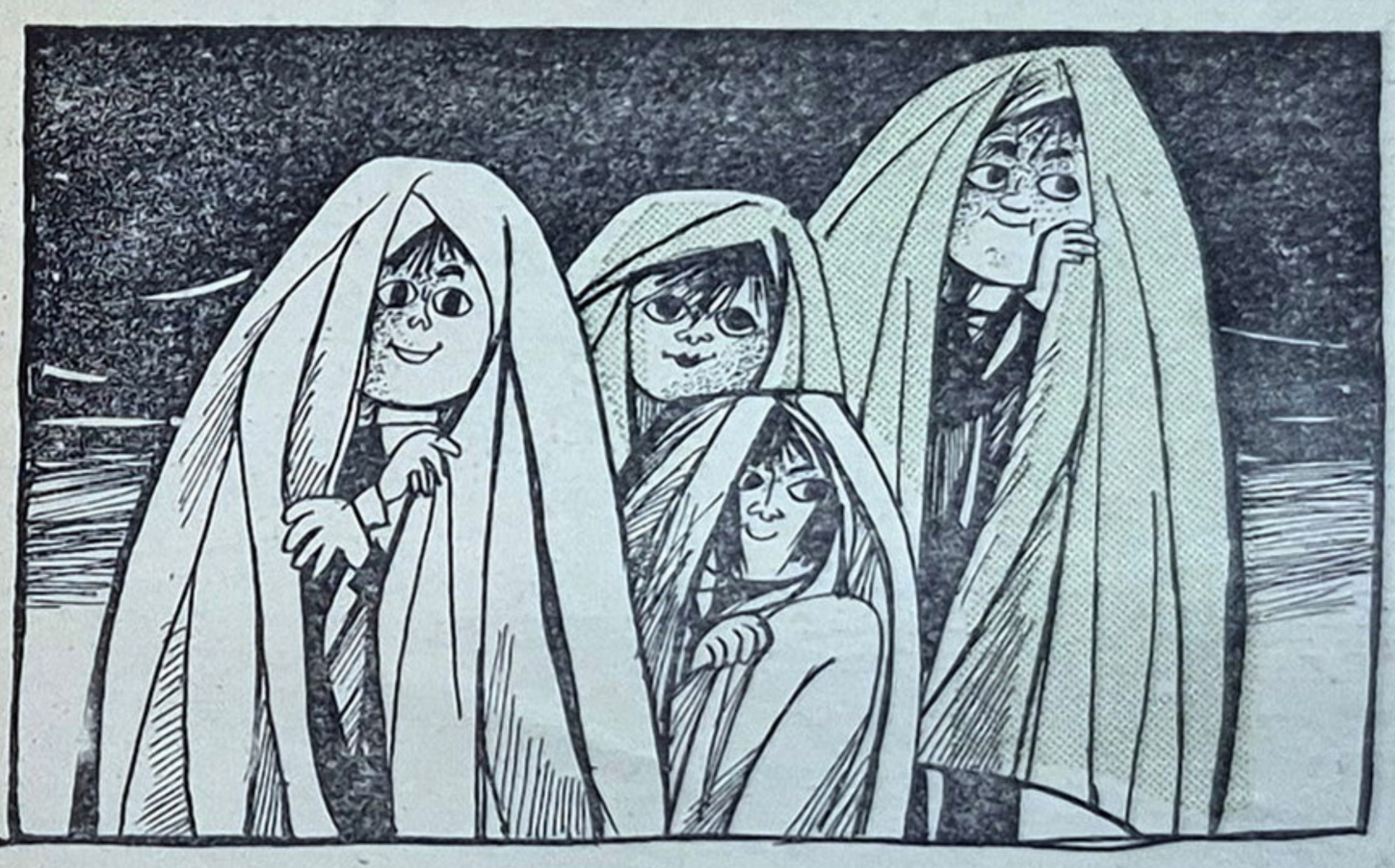

że przyrzekamy wam z głębi ducha
a może raczej z całej duszy:
już nikt nie będzie się wygłupiał!

chórem

KONFERANSJER:

A teraz gwóźdź programu: MROŻĄCA KREW W ŻYŁACH BALLADA O NIESZCZĘSNYM UCZNIU — Z MORAŁEM **(popularna mel. balladowa)**

SZKOLNY ŚPIEWAK z chórem DUCHÓW:

Ach, posłuchajcie strasznej ballady,
co zmrozi wszystkich niby lodówka,
a kto strachliwy i z sercem słabym,
może wyjść z sali — to nie klasówka!

Nieszczęsny uczeń, jak fama niesie,
zginął na oczach struchlałej klasy;
wszystkiemu winni byli koledzy,
a jeszcze bardziej — dzisiejsze czasy.
Gdy szedł do szkoły, krakały wrony;
piątek — trzynasty był dzień miesiąca;
Pan go zapytał — wstał przerażony
i tak się zaczął początek końca:

Rozpacz mu czarna niby tablica
oczy przesłania i myśleć nie da
— wszystkim od grozy pobladły lica;
on zaś stał biały już jak kreda.
Aż nagle co to? Ktoś z kąta szepce
— nieszczęsny uczeń nadstawia ucha,
lecz słyszy inne dwa głosy jeszcze,
więc kręci głową, kręci i słucha.

Obracał głową tak bez pamięci
słuchając szeptów ze wszystkich stron,
aż stracił głowę: kark sobie skręcił!
— widać za słabą szyję miał on!
Tak skończył marnie — daję wam słowo
i morał jeszcze dam ku nauce:
Jeśli nie umiesz ruszać swą głową,
to zgniesz dzisiaj tak jak ten uczeń! **bis chórem**

KONFERANSJER:

Był to gwóźdź programu, a co to jest? **(pokazuje jeden palec)** A to? **(pokazuje dwa palce)** A to? **(trzy)** A to? **(cztery).** Nikt nie odgadł. To były gesty ojca, który wrócił z wywiadówki i wyliczał synowi przedmioty, z których dostał dwóje. A może teraz zgadniecie co to jest? **(pokazuje pięć palców)** Nie, to nie stopień, którego syn nie dostał, tylko ręka, którą dostał... po... no tak, wiadomo.

Wchodzi KOZAK

Teraz ja wam zadam zagadkę **(Konferansjer zaczyna skakać).** Co on robi? Ćwiczy przed WF-em? Nie. Cieszy się końcem roku szkolnego? Nie. Ktoś mu nadepnął na odcisk? Nie. On podskakuje... do mnie. I jak będzie podskakiwał to oberwie.

Bo najsilniejszy ze wszystkich
ja właśnie jestem w tej szkole;
wysyłam do higienistki!
Nikogo się tu nie boję!
Ani Jurka, ani Krzyśka,
Staszka, Tadzia, Leszka, Wacka,
ani Maćka, Tomka, Ryśka,
Wojtka, Janka, ani Jacka.
Tu każdy zna pięści moje
i wszyscy drżą, kiedy idę
— tylko jednego się boję...
że pani wie, kto stłukł szybę.

KONFERANSJER:

A teraz błyskawiczny konkurs dla naszych nauczycieli. Bardzo proszę chętnych na scenę. Wszyscy państwo otrzymują kartki papieru. Konkurs wygrywa ten, kto zrobioną z kartki strzałą trafi do celu. A teraz bomba! A raczej piła! Rewelacyjne piłowanie, szczyt rozpaczy: ŻALE WAGAROWICZA — UTWÓR NA PIŁĘ I ZGRZYT ZĘBÓW!!!

WAGAROWICZ wchodzi z wielką piłą i „akompaniując" sobie na niej, zawodzi:

O szkoło moja, szkoło kochana!
Czemuż, ach czemuż cię opuściłem?
Po co uciekłem? W sercu mym rana
już się nie zgoi i choćbym piłę
przyniósł tu tępą i zardzewiałą
i zaczął sobie piłować rękę,
to jeszcze by mnie tak nie bolało,
jak serce boli cierpiące mękę.
Któż mógł przewidzieć jak wiele
stracę?

Któż się tak strasznej spodziewał kary?
Czemuż od szkoły wolałem spacer;
po co wybrałem się na wagary?
Ach, gdybym wiedział, nie zwiałbym
na nie,
nie uciekł za żadne skarby świata...
— Gdybym był wiedział... że ławkę
ktoś złamie
i będzie taka faaajna draka!!!

KONFERANSJER:

A teraz, panowie i panie, chóralne śpiewanie!

WSZYSCY WYKONAWCY I WIDOWNIA:

(chórem na znaną melodię)
Jacek ma piątki trzy,
a Zośka sześć albo siedem,
a jednak ronią łzy,
choć doceniono ich wiedzę.
Ból im wykrzywia twarz,
jakby łamano ich kołem...
— skończyli osiem klas
i muszą żegnać swą szkołę!

Taka, taka, taka, taka, taka, ta
taka, taka, taka, taka, taka, ta
taka, taka, taka, taka, taka, taka
fajna szkoła jest!

Pierwszy wakacji dzień
i jeszcze kilka następnych
włóczysz bez celu się
znudzony i obojętny.
Wlecze się wolny czas,
bo cóż z wolności tej jest ci
i czego czekać masz,
skoro już nie końca lekcji.
Taka, taka, taka... itd.
Lecz nie rozdzieraj szat
i nie rozpaczaj bez końca
nie musisz długo wszak
leżeć tak brzuchem do słońca.
Pierwszy wakacji dzień
Uznasz za bardzo wesoły,
gdy zaczniesz spóźniać się
do tej lub nowej szkoły.
Taka, taka, taka... itd.

JULIUSZ GOSTKOWSKI

Rysował Mieczysław Teodorczyk

Tekst i foto E. Kłosiewicz

WIDMO w zamku KERMOAL

Rum. Anna Węgrzyn

ZACZERWIENIŁ SIĘ. Po raz pierwszy dyskutował z ojcem jak równy z równym. Ale problem jest problemem. Mecenas Robion rzucił mu szelmowskie spojrzenie i skinął głową.

— Masz rację, François. Nie należy chwytać się pierwszej z brzegu hipotezy. Zaraz pójdziemy w teren i spróbujemy znaleźć jakieś logiczne rozwiązanie. Nadzwyczajny ten turbot, pani Marguerite!

Uśmiech zadowolenia rozjaśnił twarz poczciwej Jaouenowej. Jej wyczyny kulinarne jak dotąd nie zwróciły uwagi.

— A mój jabłecznik? — dopominał się Jaouen.

— Istny poemat, jak zawsze.

Dobre jedzenie stopniowo pozwalało zapomnieć o niepokojącym widmie.

— Co do mnie — podjął znów Jaouen — jeśli mam wybierać, to wolę już widmo konia niż różne zjawy nachodzące stare domy.

— Nie rozumiem — zastanawiał się mecenas — dlaczego autor tego głupiego żartu wybrał konia. Bo nie mam żadnej wątpliwości, że mamy do czynienia ze złośliwym figlem. Dlaczego koń? To malownicze, oczywiście, ale mniej zatrważające, mniej niepokojące niż duch człowieka...

— Legenda — przypomniał Jean-Marc.

— Zgoda. Ale François wspominał o jeźdźcu. Nie sądzicie, że duch jakiegoś rycerza, metalicznie pobrzękujący zbroją, szczękający mieczem, wywarłby o wiele silniejsze wrażenie?

Bez Atu zgadzał się z tym. Śledził z uwagą, jak ojciec po omacku zbliża się do prawdy: miał ochotę dopomóc mu udzielając wskazówek: „Gorąco, zimno, pali!" Musiał jednak jeszcze milczeć.

Naleśniki z miodem przerwały na chwilę rozmowę. Kawę przełknięto pośpiesznie.

— Chodźmy już — powiedział mecenas. — Zabieram młodzież ze sobą. Nie zabawimy długo.

Wyszli poza teren posiadłości i zatrzymali się niedaleko bramy.

— Pierwsze dźwięki dochodzą jakby stąd — powiedział Bez Atu.

— Bardziej z prawa — sprostował Jean-Marc.

Mecenas Robion rozejrzał się wokół.

— W żadnym razie — mruknął — to nie może być echo. Dziwne!

— Następnie — ciągnął Bez Atu — koń mija bramę, trochę kluczy, wreszcie skręca w tym kierunku.

Pan Robion uważnie oglądał trasę, którą przemierzali.

— Dziwne, że nie idzie prosto — zauważył. — Po co to kluczenie?

— Tu zatrzymuje się. Słychać jak potrząsa łbem, parska... Odkryliśmy nawet odcisk kopyta, tuż pod skałą.

— Odcisk! — wykrzyknął mecenas. — Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałeś?

— Zapomniałem.

— Odcisk! To absolutnie niemożliwe.

— Może. Ale to nie jest koń taki jak inne.

Mecenas wyczuł w głosie syna jakby nutkę ironii.

— Można by powiedzieć, że ciebie to bawi, François. Mam rację?

— Och, nie! To mnie pasjonuje.

— Czyżbyś lubił śledztwo.

— Uważam, że to wspaniałe.

— Masz więc okazję... Co dalej?

— Dalej koń zakręca w stronę północnego skrzydła, zbliża się do zamku, bliżej, jeszcze bliżej... A potem przechodzi akurat pod oknem mojego pokoju. Później ma znów postój, dość długi... Przyznaj, że z okna, przy świetle księżyca musiałoby się coś widzieć.

— Rzeczywiście

Pan Robion zapalił papierosa i założywszy ręce do tyłu przeszedł w milczeniu parę kroków między kępami janowca.

— Po jakimś czasie rusza i już się więcej nie zatrzymuje — zakończył relację Bez Atu.

— I to prawdziwy koń?

— dopytywał się mecenas.

— I prawdziwe dźwięki?

— To naprawdę prawdziwy koń. Słychać brzękanie munsztuka, słychać, jak gryzie wędzidło, jak parska.

— Dobrze! Poczekajmy do wieczora. Dopóki sam się nie przekonam, nie będę mógł nic powiedzieć. Do tego czasu mówmy o czymś innym ze względu na matkę. Widziałeś, jak się przejęła. A przyznaję, że jest czym.

Państwo Robion i François pojechali do Brestu, ponieważ okazało się, że w pięknym samochodzie mecenasa na skutek zderzenia przeciekał olej. Spacerowali po wspaniałym nabrzeżu i rozmawiali oczywiście o koniu. Pani Robion wolałaby wrócić do Paryża. Bojaźliwa z natury, nigdy nie czuła się dobrze w Kermoalu. W dodatku zamek jak na jej gust był zbyt duży.

— Sprzedajmy go szybko, skoro trafia się chętny — powtarzała.

— Mam taki zamiar — odpowiedział adwokat — ale najpierw chcę wyświetlić tę aferę. Na pewno kryje się za tym ktoś, kto chce mnie przycisnąć i zmusić do oddania wszystkiego za bezcen. Nie pozwolę się oszachrować.

Bez Atu nie brał udziału w rozmowie. Rozkoszował się z góry swoim zwycięstwem. Wiedział, że Kermoal nigdy nie zostanie sprzedany. Wiedział, że jeśli wszystko ułoży się tak jak przewidywał, koń nie pojawi się już nigdy. Cierpliwości! Jeszcze kilka godzin!

Kilka godzin to niby nic, ale czas wlókł się w nieskończoność. Bez Atu naznosił do swego pokoju drewna na opał, bo i tym razem mieli tam czatować — pokój miał najlepsze położenie. Niezmordowana Marguerite, ciągle na nogach, przyrządziła furę różnych przysmaków dla „naszych panów", jak mówiła. Widząc jak „nasi panowie" czynią przygotowania, sprawdzają działanie latarek i ustalają stanowiska, można by sądzić, że szykują się na wyprawę myśliwską... Brakowało tylko strzelb, lecz mecenas uzbroił się w aparat fotograficzny i jak tylko zapadły ciemności, wypróbowywał flesze, bo zamierzał zrobić z bliska parę zdjęć.

Po pośpiesznej kolacji zajęto pozycje. Obie kobiety zaszyły się w kącie blisko ognia. Mecenas Robion zaproponował partię pikiety, gdyż wiedział, że Jaouen uwielbia grać w karty. Grano więc do jedenastej. Później każda minuta zaczęła ciążyć ołowiem. Noc była jasna, księżyc, nadgryziony już z jednej strony, właśnie wschodził.

— Idealne warunki — stwierdził z zapałem pan Robion.

Bez Atu milczał, lecz odczuwał coraz większe napięcie; zastanawiał się, czy wszystko potoczy się tak, jak przewidywał. Był jak autor sztuki przed podniesieniem kurtyny i trema ściskała mu żołądek.

Pani Robion i Marguerite przerwały robienie na drutach. Za kwadrans dwunasta adwokat pchnął żaluzje. Niebo było usiane gwiazdami. Wszyscy zamienili się w słuch. Mecenas manipulował przy aparacie fotograficznym, nastawiał ostrość. Bez Atu nie odrywał oczu od zegarka. Podniósł się i podszedł do ojca.

— Teraz — szepnął.

W tej chwili od strony bramy doleciał stukot kopyt. Kobiety stłumiły cichy okrzyk. Adwokat wychylił się z okna, na jego twarzy malowało się zdumienie.

— Sam widzisz, papo — mruknął Bez Atu. — Nie przesadziliśmy.

— Cicho!

C.d.n.

Ilustrował BOGDAN ZIELENIEC

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch". 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-72. Dział Wydawniczy tel. — 25-25-32. Biuro Ogłoszeń — 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-39. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch". W-wa ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4,30, kwartalna zł 12,90. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze więksy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywac można również na konto PKO Nr 1-1-100320 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch". W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24 00—561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 2384 R-91

Specjalny wywiad K. Górskiego dla „Świata Młodych”

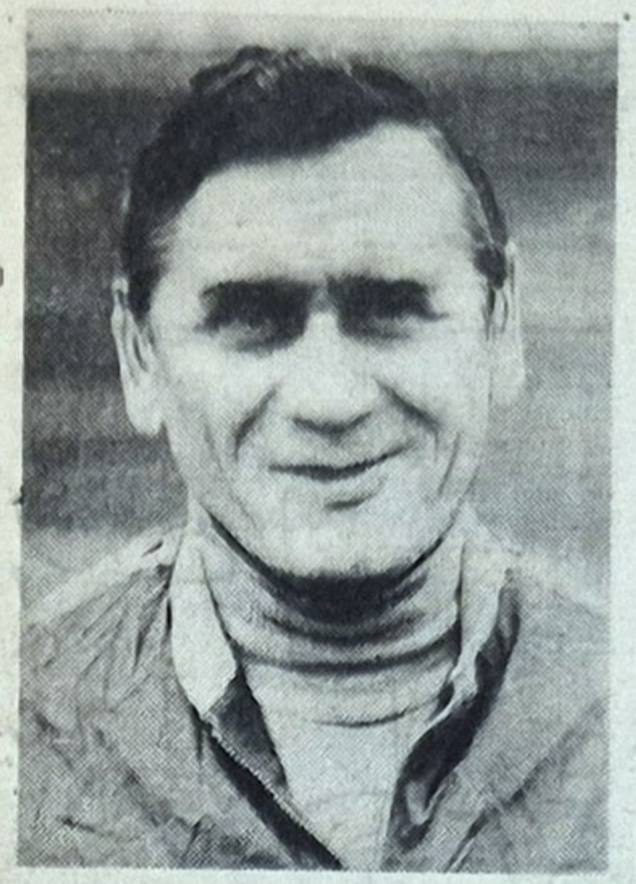

PRZEZ TURNIEJ DO REPREZENTACJI

JUŻ JUTRO wielki mecz piłkarski Polska — Anglia. 6 czerwca, na murawę Stadionu Śląskiego wybiegną triumfatorzy ostatnich Igrzysk Olimpijskich i byli mistrzowie świata. Co prawda „wyspiarze” nie reprezentują tej klasy co przed laty, jednakże szczerze trzeba przyznać, iż są wyżej notowani od naszych zawodników. A stawką tego pojedynku jest udział w piłkarskich Mistrzostwach Świata — 1974. Oczekujemy więc z ogromnym zainteresowaniam śląskiej konfrontacji.

W związku z tym „Świat Młodych” przeprowadził krótki wywiad z trenerem polskiej reprezentacji, panem Kazimierzem Górskim.

— *Panie Kazimierzu, jest pan twórcą zwycięstw na Olimpiadzie w Monachium. Bez wątpienia był to największy sukces polskiego piłkarstwa. Czy uda się nam zakwalifikować do finałowej „szesnastki” Mistrzostw Świata?*

— Oczekuje nas ciężkie zadanie; przecież w naszej grupie znajdują się doskonałe drużyny Walii i Wielkiej Brytanii. Pierwszy mecz z Walią, na wyjeździe, przegraliśmy; obydwa pojedynki z Anglikami przed nami. Nawet w wypadku jutrzejszego zwycięstwa w Chorzowie rewanż na Wembley będzie znacznie trudniejszy. Jednak stawiamy sprawę otwarcie: walczyć będziemy do końca, po sportowemu.

— *Ostatnio naszych reprezentantów prześladowały kontuzje. Pauzował Gorgoń, Lubański, Ćmikiewicz... Czy to nie odbije się ujemnie na wartości polskiego zespołu?*

— Na pewno tak. Przecież na tych zawodnikach opiera się trzon naszej drużyny. Cieszy mnie jednak postawa młodych piłkarzy. Wielu z nich, chociaż jeszcze nie grają tak jakbym sobie życzył, znajdzie się w przyszłości w reprezentacji.

— *Zdajemy sobie sprawę, iż pańska praca jest niesłychanie trudna i odpowiedzialna. Nasi czytelnicy pragną wiedzieć, jak tworzy się narodową drużynę.*

— Wcale nie jest łatwo dobrać spełniający wszystkie zadania i rozumiejący się kolektyw. Wspólnie z asystentem Jackiem Gmochem jeździmy na ligowe mecze i wyławiamy talenty. Po dalszym szkoleniu w klubach i na zgrupowaniach niektórzy z nich trafiają do reprezentacji...

— *Nasza redakcja jest organizatorem wakacyjnego turnieju piłkarskiego dla najmłodszych. Co sądzi pan o tej imprezie?*

— Wiele dobrego słyszałem o umiejętnościach piłkarzy biorących udział w rozgrywkach o Puchar „Świata Młodych”. Jestem przekonany, iż wyrosną z nich doskonali zawodnicy. Przecież gra w piłkę nożną wyrabia tak wspaniałe cechy jak współżycie, nieustępliwość, a także pomaga w wyborze najlepszych decyzji. Wasi młodzi sportowcy muszą pamiętać o jednym: *tylko solidny trening i podporządkowanie się interesom zespołu zapewni im przyszłe sukcesy.* Wierzę, że wielu uczestników Turnieju znajdzie się w kadrze Polski. Życzę im, aby Turniej „Świata Młodych” był pierwszym krokiem do reprezentacji narodowej.

Rozmawiał:
Z. PRZYBYŁOWSKI
Foto: M. Szymkowski

TO TRZEBA WIEDZIEĆ

Natura nie wszystkich obdarza bezbłędną urodą — ale wszyscy, jeśli się tylko o to postarają, mogą poprawić i zatuszować błędy natury. Dobry makijaż potrafi zdziałać cuda zmieniając często przeciętny buziak młodej dziewczyny w niesłychanie atrakcyjne zjawisko. Lecz makijaż daje efekt tylko na wypielęgnowanej i dobrze utrzymanej cerze. Do właściwej pielęgnacji służą mające znakomitą renomę kosmetyki „Polleny”. Są to różnego rodzaju mleczka, zmywacze, śmietanki, płyny odżywcze i tonizujące do twarzy oraz kremy pasujące do wszystkich gatunków cery.

Wśród wielu preparatów Polleny szczególnym zainteresowaniem młodzieży — i to obojga płci — cieszy się obecnie nowa seria kosmetyków „Non Stop”, opracowana właśnie z myślą o nastolatkach, mających często kłopoty z cerą.

Przede wszystkim trzeba wymienić **Płyn Przeciwtrądzikowy Non Stop** (produkowany przez Pollenę-Urodę), który ma działanie odtłuszczające i odkażające. Przy skórach łojotokowych lub dotkniętych młodzieńczym trądzikiem **Płyn Non Stop** zapobiega tworzeniu się krostek na twarzy. Płyn ten należy stosować co najmniej dwukrotnie w ciągu dnia. I to nie bezpośrednio po umyciu twarzy, ale właśnie pomiędzy jednym a drugim myciem trzeba natrzeć skórę wacikiem nawilżonym **Płynem Non Stop.** Natomiast wieczorem, po kąpieli i umyciu twarzy, warto zastosować **Krem Przeciwtrądzikowy (Pollena-Uroda).** Jest to preparat leczniczy, beztłuszczowy, z dodatkiem aktywnie działającej siarki.

Są sytuacje, kiedy człowiekowi szczególnie zależy na korzystnym wyglądzie, np. wybierając się na miłe spotkanie, zabawę czy zdając egzamin. Wówczas lepsze samopoczucie i swobodę bycia daje świadomość, iż defekty cery są mało widoczne. Otóż preparatem, który skutecznie maskuje wypryski itp. jest **Krem Tonujący Non Stop** (Pollena-Uroda). Przed jego użyciem trzeba oczyścić skórę watką zwilżoną **Płynem Non Stop** a potem, nabrawszy na koniec palca odrobinę **Kremu Tonującego,** wklepać go we właściwe miejsca skóry i pozostawić do wyschnięcia. Krem ten jest nie tylko środkiem maskującym, lecz zarazem odkażającym i leczniczym, toteż przy nasilonym trądziku można go stosować codziennie po rannej toalecie.

Do serii preparatów Non Stop, przeznaczonej dla młodzieży, należy jeszcze **Woda Kolońska Non Stop** (Pollena-Uroda) o miłym, odświeżającym zapachu.

Pollena prócz specjalistycznych preparatów, ma bogaty asortyment mydeł, kremów, mleczek, płynów i kosmetyków do makijażu, które stosuje się w zależności od gatunku skóry, pory roku i sytuacji. Wszystkie są w wysokim gatunku, gdyż kadra specjalistów, zatrudniona w laboratoriach, czuwa stale nad bieżącą produkcją, a także śledzi postęp w kosmetyce światowej i szybko wprowadza wszelkie innowacje i najnowocześniejsze technologie, stosowane w krajach, które przodują w tej dziedzinie.

Większość preparatów wyrabianych przez Pollenę zawiera substancje biologiczne czynne np. żółtka kurze, wyciąg z łożyska, ekstrakty różnych ziół i korzenia żeń-szeń, najcenniejsze składniki pyłków kwiatowych, wyciąg z alg morskich itp.

Nowocześnie urządzone fabryki Polleny opierają swą produkcję na ostatnich

wynikach badań z zakresu dermatologii, biologii, chemii i biochemii. Wysoka jakość produkowanych przez Pollenę wyrobów jest doceniana przez wiele krajów, toteż eksport kosmetyków Polleny wzrasta poważnie z każdym rokiem i na wielu wystawach — w różnych językach — widnieje hasło:

ŚWIEŻA, ŁADNA CERA — TO CERA PIELĘGNOWANA

KOSMETYKAMI POLLENA

K-47

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

TEKST I RYS. H. CHMIELEWSKI

PANOWIE, JUTRO 101 URODZINY PROF. T. ALENTA. POWINNISMY ZŁOŻYĆ ŻYCZENIA.

SŁUSZNIE. JA NAMALUJĘ LAURKĘ, A TYTUS POWIE WIERSZYK...

TUS

NA DRUGI DZIEŃ.

LUBIĘ KASZKĘ NA RZADKO, LUBIĘ KASZKĘ NA GĘSTO. NIE ZAPOMNIJ O MNIE, GDY BĘDĘ MĘŻATKĄ...

TO NIE TEN WIERSZYK, OFIARO! POMYLIŁEŚ SIĘ.

NIE SZKODZI. ŁADNY WIERSZYK. NAJWAŻNIEJSZE DOBRE CHĘCI.

TY

ZASIADAMY DO UCZTY. KTO CO SOBIE ŻYCZY? TORT CZEKOLADOWY, MIGDAŁOWY? WYDAM ROZKAZ AUTOMATOWI.

TUS

KAŻDA PASTYLKA RÓWNA SIĘ JEDNEJ PORCJI TORTU.

SMAKUJE NORMALNIE.

TYMCZASEM TYTUS.

HO! HO! JESZCZE SĄ »TORTY« ORZECHOWE... KAWOWE... KOKOSOWE... BANANOWE...

TORT

DRZEW

TY

OCZYWIŚCIE W POŁYKANIU »TORTÓW« NALEŻY ZACHOWAĆ UMIAR TAK, JAK W JEDZENIU PRAWDZIWYCH.

A GDZIE TYTUŚ?

RATUJCIE! ZJADŁEM 100 PORCJI.

CZUJĘ POTRÓJNE CIĄŻENIE ZIEMSKIE!

TYTUS

TYLKO ODWRACACZ REAKCJI MOŻE GO URATOWAĆ.

ABY PRZY OKAZJI PRZEDWCZEŚNIE NIE ZMĄDRZAŁ.

TERAZ TORTOWE PIGUŁKI PRZEISTOCZĄ SIĘ W EFEKTY AKUSTYCZNE.

GDAŁ-GDAŁ... MIG-MIG DA-DA... ŁY-ŁY-ŁY...

W TEJ CHWILI NEUTRALIZUJE SIĘ. TORT MIGDAŁOWY.

TYTUS

W PORZĄDKU, ALE ZASTANAWIAM SIĘ, CZY WŁĄCZYĆ TYTUSA DO WAKACYJNEJ WYPRAWY NA WYSPY MRÓWCZE.

?

cdn.